Nr. 468. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 8 października 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 90 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Nowy list pasterski
ks. metropolity Szeptyckiego.

Lwów 7 października.

Ks. metropolita Szeptycki wydał nowy list pasterski do duchowieństwa ruskiego. W liście tym arcypasterz ruskiej metropolji omawia dwie strony życia i działalności duchowieństwa, a to: jedną, związaną ściśle z cerkwią i z powołaniem duchownem, drugą zaś, w której omawia społeczne i narodowo-polityczne położenie księży ruskich. Staroruski *Hałyczanin*, z którego czerpiemy powyższą wiadomość, streszcza tylko część drugą, a z tego streszczenia wynika, że ks. metropolita potępia osobiste niesnaski, jakie mają miejsce pomiędzy ruskimi księżmi z powodu różnic w zapatrywaniach politycznych. Przy tej okazji ks. Szeptycki poświęca długi ustęp stosunkom polityczno-narodowym, jakie wytworzyły się w ostatnich czasach, a mianowicie faktowi, iż o polityce Rusinów rozstrzyga młodzież świecka i alumni seminarjum. W zwrotach, pełnych ironji, dziwi się ks. metropolita, że dotychczas młodzież nie uchwaliła jeszcze jemu „wyrazów pogardy“. W konkluzji oświadcza, że będzie zwracał baczną uwagę na zachowanie się alumnów w seminarjum i poza jego murami, oraz upoważnia, ażeby nad nimi, kiedy bawią na prowincji, rozwinęli opiekę odnośni parochowie, względnie ich wikarjusze i aby donosili ks. metropolicie o każdem ze strony młodzi duchownej popełnionem wykroczeniu przeciw powadze stanu duchownego.

Że taki głos był potrzebnym — zbyteczna dodawać, gdy przypomnimy, że właśnie alumni byli inicjatorami i głównymi kierownikami niepokojów na wszechnicy lwowskiej, a i dzisiaj jeszcze cała polityka tz. „ukraińców“ pod ich pozostaje wpływem.

Żałujemy tylko, iż nie mamy przed sobą w tej chwili pierwszej części listu pasterskiego, a mianowicie tej, która omawia zachowanie się księży ruskich, jako duszpasterzy i parochów. Nie jest bowiem tajemnicą, że bardzo wielu duchownych ruskich, obok agitacyj politycznych, któremi roznamiętniają masy, prowadzi zarazem wyzysk tego samego ludu pod płaszczykiem praw duchownych, a wyzysk tak wstrętny, że należałoby mu nareszcie położyć tamę. W ostatnich czasach jesteśmy formalnie zarzucani wiadomościami z tej smutnej dziedziny działalności ruskich parochów. Jest u ludu ruskiego nawet przysłowie, że chłop zarobi we dworze, ale co z zarobku nie przepije, to „przemodli“, to znaczy musi oddać księdzu za funkcje cerkiewne.

Że nie jest to zarzut bezpodstawny, pozwolimy sobie przytoczyć tutaj nie pierwszy i z pewnością nie ostatni obrazek takiego zdzierstwa, jako ilustrację do listu pasterskiego ks. metropolity.

W Oleszkowie, koło Zabłotowa, jest parochem gr.-katolickim ks. Walery Łukawiecki, do którego parafji należą trzy duże sioła. Paroch posiada kilkadziesiąt morgów pola i pobiera pensję, ale przytem obdziera chłopów z ostatniej skóry, siejąc do koła zgorszenie i nieufność do duchowieństwa. Ma on na wszystkie funkcje cerkiewne taksę, od której nie odstąpi nawet najuboższemu. Warta ją przytoczyć, jako klasyczny obraz duszpasterskiej działalności. I tak:

1. Za chrzest daje ojciec dziecka 40 halerzy i kurę; kumowie po 28 halerzy i 2 świece księdzu.

2. Za wywód: kura, 40 halerzy i 4 chleby po 20 hal.

3. Za parastas: 10 kołaczy, 2 chleby, topka soli i świece.

4. Błogosławienie domu na Jordan: 8 kołaczy, garniec kukurudzy i 2 motki przędzy.

5. Za poświęcenie krzyża: 10 koron.

6. Za poświęcenie chaty: 10 koron, 10 chlebów i 5 topek soli.

7. Pogrzeb najmniej 12 koron, zresztą, ile da się naciągnąć.

8. Wyrobienie dyspensy do ślubu: 40 do 60 koron. Kwotę tę bierze nawet wówczas, gdy nowożeńcy są sobie obcy, ale noszą to same nazwisko.

9. Zapowiedzi i ślub: 28 koron gotówką, 10 kur, 10 topek soli, 16 kołaczy, 4 chleby, 2 miski pieczeni i „naczynki“ (specjał tamtejszych chłopów), „peremitka“ (zawój) i kilkanaście dni bezpłatnej roboty.

9. Zapowiedzi i ślub wdowca i dziewki, lub parobka i wdowy, oprócz powyższych danin, jeszcze o 4 korony więcej gotówką.

10. Zapowiedzi i ślub wdowca i wdowy: również w daninach, jak pod 8) a gotówka 36 koron.

11. Za metrykę urodzenia zapłacił Dmytro Nemisz 21 koron i pracuje u księdza przez 15 dni bezpłatnie. Dmytro Korż zapłacił 16 koron, a Iwan Djaczok 18 koron.

Jeżeli zaś który z chłopów okaże się opornym, ks. Łukawiecki daje sobie z nim radę. Oskarża go w sądzie o pijaństwo, napad, lub coś podobnego, no! i nie dokona obrzędu.

Chłopi żalą się u dziekana, ślą deputacje do biskupa, ale wszystko napróżno.

Oto obrazek jednego z działaczów, do których odezwał się list pasterski. Czy ks. metropolita wie o tych nadużyciach? W każdym razie one przedewszystkiem wpływają na nędzę ludu, któremu następnie ci sami wyzyskiwacze każą strejkować przeciw „panom“. Smutne, ale prawdziwe!

Reorganizacja
instytucji ekspedytorów pocztowych.

Z dniem 1 października b. r. weszła w życie reorganizacja instytucji ekspedytorów pocztowych, sprawa, która przez lat kilka była przedmiotem petycyj, postulatów, narad i wieców interesowanych funkcjonarjuszów państwowych.

Reorganizacją tą, ogłoszoną 28 września b. r. w Dz. p. p. przekształcono ekspedytorów z dziennych pisarzy, pomocników zawisłych od pocztmistrzów, względnie od naczelników urzędów pocztowych, w stałych pomocniczych urzędników zakładu, podległych bezpośrednio krajowej władzy pocztowej, podobnie jak inni urzędnicy państwowi. Zreorganizowani ekspedytorzy zyskują przeto obecnie prawo do pobierania płacy z kas rządowych nietylko w ciągu czynnej służby, ale pod pewnymi warunkami i w czasie słabości, tudzież urlopów i mogą otrzymywać zaliczki, zapomogi i remuneracje z funduszów państwowych.

Podzielono ich pod względem poborów na trzy klasy, każdą klasę zaś na stopnie. Wcieleni do klasy trzeciej są funkcjonarjuszami prowizorycznymi, aż do chwili przejścia do klasy drugiej.

Skala płacy stosuje się nietylko do lat służby, ale i do miejsca służbowego, odpowiednio do aktywalnych dodatków urzędników państwowych i wynosi rocznie dla mężczyzn najmniej 800 koron, najwyżej 2200 koron (w Wiedniu), dla kobiet najmniej 800 koron, najwyżej 1900 koron (w Wiedniu). We Lwowie będą pobierać mężczyźni od 950 k. do 2000 k., kobiety od 880 k. do 1700 k. rocznie.

Obok stałych płac, przyznano pomocniczym urzędnikom pocztowym dodatki służbowe, dodatki za nocną pracę, za konwój ambulansów itp.

Poprawiwszy im byt materjalny, podniosła centralna władza wymogi co do wykształcenia szkolnego kandydatów, tudzież co do czasu ich praktyki, i ścisłości egzaminów kwalifikacyjnych. Przyjmować mają dyrekcje pocztowe kandydatów z reguły raz w roku tj. w porze jesiennej. Po trzymiesięcznej praktyce o własnych kosztach w urzędach prowincjonalnych, będą musieli uczęszczać na fachowe kursa we Lwowie, względnie w innych miastach, siedzibach dużych urzędów erarjalnych. Po złożeniu kwalifikacyjnego popisu, wejdą kandydaci w status i będą w miarę potrzeby podług starszeństwa powoływani jako aspiranci do czynnej służby. Miejsca służbowe oznacza dyrekcja pocztowa, a niezastosowanie się bezzwłoczne do dyspozycji, pociągnie za sobą wykreślenie ze statutu, a tem samem utratę praw z tytułu złożonego egzaminu.

Aspiranci będą pobierać dzienne wynagrodzenie, a to mężczyźni od 2 k. 20 h. do 3 k. 40 h., kobiety od 2 k. 20 h. do 3 koron.

Miejsca w pierwszej i drugiej klasie urzędników pomocniczych będzie się obsadzać dwa razy do roku t. j. 31 maja i 30 września. Przed przejściem do klasy pierwszej, musi kandydat złożyć drugi, wyższy egzamin kwalifikacyjny.

Uniform służbowy zaprowadzono na wzór uniformów kolejowych; obramowanie z srebrnych bort i srebrne rozety, jako dystynkcje.

Pokrewieństwo pomiędzy urzędnikiem pomocniczym a pocztmistrzem, wyklucza możność pełnienia służby w jednym i tym samym urzędzie.

Nader postępowem jest ustanowienie otwartej, jawnej kwalifikacji i przyznanie prawa remonstracji przeciw niekorzystnej ocenie.

Mniej pomyślny horoskop otwiera się natomiast, z powodu reorganizacji, dla kobiet. Ministerstwo handlu ograniczyło znacznie ich liczbę. Na dziesięć przyjętych kandydatów, mogą być przyjęte tylko trzy kobiety do praktyki i na kursa kwalifikacyjne, a w klasie pierwszej pozostawiona jest zaledwie jedna piąta część miejsc dla kobiet.

Zamążpójście powoduje samo przez się wykreślenie z pocztu urzędników pomocniczych.

Powyższe zmiany nie dotyczą manipulantek pocztowych, których stabilizację unormowano przepisami przed laty kilku. Przepisy te pozostały nadal w swej mocy obowiązującej.

Z kongresu kryminalistów.

Na zamkniętym świeżo w Petersburgu „IX międzynarodowym kongresie kryminalistów“ (urzędowa nazwa zjazdu) poruszono wiele bardzo żywotnych kwestyj z dziedziny teorji i praktyki karnej.

Wprawdzie wyniki dociekań zjazdu nie posiadają zgoła żadnej mocy obowiązującej, żadnej „ratio auctoritatis“, lecz przyznać należy, że moralna powaga ich, może mieć pewne znaczenie praktyczne, jeżeli przyjąć pod uwagę, że obecnie dokonywają się reformy w prawie karnem. Dezyderaty uczonych i profesorów — członków kongresu mogą być cennemi wskazówkami dla sfer prawodawczych.

Na kongresie między innemi rozbierano kwestje: 1. patronatu, 2. udziału adwokatury w śledztwie pierwiastkowem, i 3. „handlu żywym towarem“.

Pod patronatem rozumieć należy intencję opieki nad małoletnimi przestępcami. Nie jest on tylko aktem miłosierdzia, lecz wprost obowiązkiem sprawiedliwości, jednym ze środków walki z przestępstwem.

W uznaniu całej ważności takiej opieki, kongres postawił następujące wnioski, sformułowane przez prof. Barthélemy i sędziego śledczego paryskiego Albanela:

1. patronat winien znaleźć sankcję w prawie dogmatycznem;

2. działalność patronatu powinna się zasadzać na udzielaniu rad, na moralnym wpływie opiekunów na małoletnich, a w ostatecznym tylko razie na wsparciach pieniężnych;

3. towarzystwa opiekuńcze mają obowiązek badać najpierw społeczne i moralne stanowisko rodziców, a potem dopiero przejść do biologji małoletnich, taką bowiem tylko drogą można wykryć pobudki złego czynu jednostki;

4. dzieci uznane za zwyrodniałe, powinny znaleść schronienie w instytucjach lekarsko-pedagogicznych, dzieci zaś normalne — w zwykłych szkołach, gdzie pierwiastek kary byłby doprowadzony do minimum, lub zupełnie usunięty;

5. opieka rodziny dla dzieci przestępnych posiada pierwszeństwo przed wszelkim innym rodzajem patronatu, o ile naturalnie rodzice dają odpowiednią moralną gwarancję.

Przechodzimy obecnie do kwestji udziału obrony w śledztwie pierwiastkowem, kwestji gorąco omawianej w społecznej literaturze kryminalistycznej.

Wyłoniły się tu następujące wnioski:

1. podstawowa reforma, jaką należy zaprowadzić w śledztwie pierwiastkowem — jest to oddzielenie funkcyj policyjnych od sądowych i organizacja obrony;

2. urząd prokuratorski winien posiadać wszystkie funkcje policji sądowej pod kontrolą sądu.

Dla wyjaśnienia kwestji dodać musimy, że w państwie rosyjskiem prawodawstwo karne nie zna obrony w śledztwie pierwiastkowem, gdy tymczasem w Anglji, Francji i innych krajach, oskarżeni już przed sędzią śledczym mogą bronić się przez adwokata.

Referat, będący bardzo na czasie, złożył p. Fenilloley, b. prokurator francuski. Poruszył on kwestję bardzo bolącą, a mianowicie handlu żywym towarem.

Kwestja ta była podnoszona jeszcze na ósmym kongresie w Budapeszcie, gdzie uznano, że dla walki z pomienionym handlem, oprócz środków prawodawczych, konieczne są i środki administracyjne. Następnie 28 lipca r. z. w Paryżu odbywała w tejże kwestji posiedzenia specjalne konferencja z udziałem delegatów 16 państw.

Konferencja wypracowała projekt konwencji prawodawczej i administracyjnej i zadecydowała, że winnych handlu dziewczętami należy wydawać w ręce władz państwa, z którego pochodzą. Nadto konferencja postanowiła założyć w każdem państwie osobne biura informacyjne, będące w ciągłej korespondencji między sobą i włożyła na rządy obowiązek opieki moralnej i materjalnej nad sprzedanemi dziewczętami.

W powyższych decyzjach konferencji przebija niestety jeden brak: zamilczano o handlu kobietami dojrzałemi. Podkreśliwszy ten brak członek X kongresu p. Meyer zaproponował przystąpienie do wszechniemieckiego kongresu, który ma się odbyć we Frankfurcie w d. 23 października.

W rezultacie rozpraw nad niniejszym tematem sformułowano dwa wnioski:

1. Kongres w zupełności przyłącza się do środków prawodawczych, administracyjnych i policyjnych, przyjętych przez paryską konferencję.

2. Kongres uważa, że sam fakt sprowadzenia dziewczyny na złą drogę, zawiera w sobie wszystkie prawne cechy przestępstwa karygodnego.

Podczas otwartej nad tymi wnioskami dyskusji, pierwszy przeszedł jednogłośnie, drugi zaś wywołał ożywione debaty, poczem zdecydowano, ze względu na małą liczbę obecnych na posiedzeniu członków kongresu, odłożyć ostateczne wyrokowanie do następnego kongresu.

Mały fejleton.

Kuracja polegająca na bezwzględnym spokoju.

Na ulicy zauważyłem niemłodego jegomościa. Prowadzony pod ręce przez dwie panny doletnie (siostry nieboszczki), szedł za pogrzebem własnej żony, opromieniony radością, wesoły, wymachiwał rękoma i wyśpiewywał:

„Wesoły szczęśliwy,
Parobeczek ci ja...“ i t. d.

Zdarzyło mi się spotkać rozmaitych wdowców, lecz zachowanie się tego nowego, zaciekawiło mnie niepomiernie.

Przydybałem go powracającego z pogrzebu i zagadnąłem:

— Panie, panie, bzik nieuleczalny, co?

Zaprzeczył ruchem głowy i zaprosił mnie na szklankę mleka.

— Byłeś pan kiedykolwiek zmęczony fizycznie i przygnębiony moralnie? — zapytał.

— Do pewnego, stopnia, tak...

W tejże chwili do naszego stolika przypadł wybladły właściciel kawiarni.

— Panie! — zwrócił się do wdowca — wchodząc tu, miałeś pan pugilares?

— Miałem.

— Pugilares zawierał...

— Cały mój majątek — odrzekł wdowiec z uprzejmym uśmiechem.

Cukiernik uchwycił się za głowę i darł z niej pełne garście włosów.

— Przed chwilą, widziałem, jak jakiś rzezimieszek wyciągnął panu z kieszeni pugilares i zanim zdołałem go zatrzymać, zbiegł! Od tej chwili jesteś pan, ostatnim nędzarzem!

Mój nowy znajomy położył na stole swoje nowe, czarne rękawiczki i rzekł uprzejmie:

— Jeżeli łaska, proszę jeszcze o bułeczkę.

Odwrócił się od cukiernika i ciągnął:

— Otóż, uważa pan dobrodziej, z wiosną r. b. czułem się bardzo chory, zgryźliwy, drażliwy i wogóle zdenerwowany. Poszedłem do znakomitego lekarza, który zbadał mój organizm i zaopinjował:

— Musisz pan przerwać wszystkie zajęcia i wyjechać przynajmniej na trzy lata do Algieru.

Oświadczyłem, że nie stać mnie na podobny system kuracji.

— W takim razie, jedź pan na sezon letni do Świdra.

— Moje obowiązki panie doktorze, wiążą mnie w Warszawie.

Znakomity znawca, żołądków, serc, płuc i śledzion ludzkich plasnął w palce.

— Znakomicie! Mam sposób! Lubisz pan mleko słodkie i kwaśne?

— Nie znoszę żadnego! — zawołałem, krztusząc się na samą myśl o mleku!

— Ślicznie! A więc daję panu sposób niezawodny pozbycia się choroby. Pijaj pan jak najwięcej mleka i nadewszystko staraj się pan o spokój bezwzględny. Proszę zapomnieć o smutkach i nie zwracać uwagi na przykrości... Chory następny!

Mając gorącą chęć powrotu do zdrowia, przezwyciężyłem wstręt do mleka i pogrążyłem się w bezwględnym spokoju.

Nazajutrz po konsultacji spotykam na ulicy Zygmuncińskiego, który mnie chwyta za kołnierz i woła głosem lwa zranionego.

— To pan rozpowszechniałeś plotki, hańbiące moją najdroższą narzeczoną?

— To ja — odrzekłem uśmiechnięty.

— Ha, gałganie! — zawołał — i wyobraź pan sobie, spoliczkował mnie na placu publicznym.

Na razie chciałem się obrazić, lecz opamiętałem się. Lekarz zabronił mi najwyraźniej brania przykrości do serca. Mój przeciwnik odszedł blady, zdenerwowany i drżący, ja ciągnąłem swoją kurację.

Potem straciłem posadę, chłopiec mi uto-

(66)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Andrzej obejrzał się na Kazię. Siedziała na łóżku suchotnicy i rozmawiała z nią. Poczuła jego wzrok i powstała, zaczęła się żegnać. Tomaszowa zabrała książki oprawione i wyszli, żegnani błogosławieństwem.

— Nieprawda, że to niepospolity artysta i zdrowe, dobre dusze mają wszyscy? — rzekła schodząc na dół. — Mój Boże, bogaci czuliby się najnieszczęśliwszymi, obarczeni tylu chorobami i kalectwami, bluźniliby i wyrzekali. Ja Ambrozików tak lubię serdecznie; im się zdaje, że ich wspieram, a to oni mnie krzepią i są mi dobroczyńcami.

I szli dalej, z piętra na piętro, od nędzy do nędzy, od starości bezsilnej do młodości bez opieki i kierunku, od choroby bez środków leczenia do nałogów nabranych w rozpaczy, wśród bezrobocia i złych instynktów, zrodzonych z głodu i brudu i buntu biedy, ocierającej się co chwila o zbytek i apatji i zezwierzęcenia i cynizmu.

Gdy obeszli całą prawie posesję, Andrzejowi się zdało, że jak Dante piekło i czyściec zwiedził.

U Tomaszowej, żony doróżkarza, zakończyli. Tam też Wierzbicki otrzymał swą listę z notatkami Kazi i pieniądze.

Wytrząsnęła całą sakiewkę, zliczyła, zmięszała się i rzekła do męża po francusku:

— Pożyczy mi pan piętnaście rubli do jutra?

— *Prenez tout!* — rzekł wysypując garść złota.

— O la Boga — ile tego! — splasnęła rękami Tomaszowa.

— Cóż? Teraz uwierzycie, żem mąż pani! — zaśmiał się.

— A właśnie, że nie. Dałby ci ta mąż żonie tak zaraz! Oho, prawda, obżera się to o każdy grosz, a na hulankę, to go zawsze stać!

Kazia porachowała złoto, schowała je i pożegnała Wierzbickiego.

— Pa, pa-padam! — goniło za nimi.

Wsiedli do karety, torba była pusta, konie ruszyły ostro, znudzone czekaniem.

— Przeklina pan w duchu swoją ofiarność. Nie było ani szczególnej przykrości, ani przyjemności; nuda, zaduch, brud, przymus!

— I to w ten sposób spędza pani dni całe?

— Mniej więcej. W tej mojej kamienicy bywam raz na tydzień, resztę pracuję z Ramszycową. Ona ma szwalnie, ochronę, lecznicę, przytułek dla dziewcząt upadłych i rekonwalescentów, codzień rano zgłasza się do niej rzesza biedaków, których potrzeby należy sprawdzać; jest co robić!

— A wczoraj wieczorem omal ci biedacy i protegowani, nie zostali bez opieki. Chciała pani wszystko rzucić?

— Nie rzuciłabym ich dla fantazji, lub zniechęcenia. Mój Boże, żeby nie oni, czy byłabym tu dotychczas? Dali mi cel, pracę, myśl, zajęcie, wszystko co zdrowe i silne.

Wjechali na Marszałkowską.

— Oni to mój świat, a to jest, było i pozostanie mi cudze i najcięższym obowiązkiem.

Spojrzała na zegarek i zatrzymała Walentego.

— Ja tu wysiądę. Mam sprawunki dla domu na dzisiejsze przyjęcie. Dziękuję panu!

Wyskoczyła, skinęła mu głową i weszła do sklepu, powóz ruszył.

Przed ich domem ujrzał Andrzej Radlicza, który na niego czekał.

— Co to? Nie w Grodzisku? — spytał po przywitaniu.

— Downar mnie nastraszył. Kazał się szanować.

— I gadają ludzie, że cię widziano z żoną na mieście.

— Czy mi nie wolno?

— Ano, nie, bo nie wiedzą, co to znaczy.

— Znaczy, żem był z wizytą u teścia. Mam dość hec z ojcem i kwasów domowych. Chodź na górę, ale cię uprzedzam, że swego „Wrzosu“ nie będziesz oglądać, chyba zostaniesz na obiad.

— To zostanę, jeśli zaprosisz.

— Takeś stękniony jej widoku! — zaśmiał się Andrzej

— No, wolałbym więcej jak widok, ale uczę się małem zadowalać.

Weszli do gabinetu Andrzeja, rozłożyli się wygodnie, zapalili papierosy,

— Barańska leci na ciebie! — rzekł. Dowiaduje się, kiedy przyjdziesz. Co, ładna bestja?

— Ładna, tylko ordynarna i głupia, jak karp. Nie lubię takich.

— To trudno. Takiej Celiny nie łatwo znajdziesz. Było się nie żenić, miałbyś dotąd.

— Myślisz? Ja wątpię, dowiedziałem się wczoraj wielu rzeczy od Markhama. Max już tam był od roku, tylko ja byłem ślepy. Ostatecznie powiem ci szczerze, odpadła mi chęć zmywania jednego szału drugim, odurzania się, by zapomnieć. Żałuję swej rozpaczy, bólu, żalu dla takiej podłości i fałszu. Chcę odpocząć i zapomnieć. Zmęczony jestem.

Radlicz spojrzał nań uważnie. Wydał mu się zmieniony, zamyślony, poważny i spokojny.

— Wyglądasz na kandydata do rekolekcji i spowiedzi — roześmiał się.

— Może znasz amatora na mieszkanie Celiny?

— Młody Goldmark je weźmie dla Klary. Co chcesz za całe urządzenie?

— Dwa tysiące, byle się pozbyć.

— Chodźmy po obiedzie do teatru, spotkamy Goldmarka.

— Dziś u nas *fix!* Nie mogę.

— Nie możesz opuścić *fixu* u siebie? Człowieku, ty dążysz do samobójstwa, ty gotóweś się zakochać w żonie.

— W czyjej?

— No w swojej!

Andrzej ramionami ruszył.

— Wszystkich po sobie sądzisz! — odparł i zadzwonił.

— Pani wróciła? — spytał lokaja.

— Wróciła.

— Powiedz, że pan Radlicz będzie na obiedzie.

Rozmawiali dalej i po chwili Andrzej spytał:

— Jakże się skończyło z tym twoim „Wrzosem“. Sprzedałeś Kołockiemu?

— Nie. Przestał mnie napastować, zapomniał.

— Zrobił swoje. Dużo hałasu, skandalik, kompromitacja kobiety—i poszedł dalej. Wyobrażał sobie, że mnie dokuczy. Źle trafił!

(Ciąg dalszy nastąpi).

nął, siostra ukochana wdała się z fałszerzami pieniędzy.

Udałem się do doktora:

— Szanowny konsyljarzu, czy wolno mi będzie pomartwić się, chociażby przez trzy dni? Jest to konieczne i sądzę, że mi pan pozwolenia nie odmówi.

Doktor przyłożył ucho do moich pleców i pokręcił głową.

— Jesteśmy na bardzo dobrej drodze. Zaflegmienie ustąpiło, wątroba zwęziła się, serce zaczyna bić naturalnie... Nagłe wzruszenia popsułyby wszystkie moje zachody dotychczasowe.

I dodał groźnie, tupiąc nogą.

— Ani mi się pan waż wychodzić z granic bezwzględnego spokoju! Mleko, sen spokojny, spokój wewnętrzny, dobry humor. Zalecam to panu bezwarunkowo.

Gdy to opowiadał, od sufitu oderwała się belka i zmiażdżyła mu nogę.

Wdowiec zaczął się śmiać do rozpuku i w przerwie, chichocząc, prosił, aby zatelefonowano po pogotowie.

Stracił na minie dopiero, gdy mu przyniesiono wiadomość, iż lekarz, który pracował nad uporządkowaniem jego zdrowia, umarł z powodu trosk rodzinnych i przejęcia się klęskami majątkowemi.

W przeddzień śmierci, jeden z przyjaciół lekarza miał namawiać go do oderwania myśli od smutnych wydarzeń i usłyszał podobno w odpowiedzi:

— Półgłówku, czyliż jest to zależne od woli człowieka?

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 7 sierpnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 13 R. Pogoda.

Rada miejska odbędzie dziś wieczorem osobne posiedzenie, wyłącznie dla nowego regulaminu rady (dyskusja szczegółowa nad projektem dra Roszkowskiego z wyjątkiem rozdziału o komisjach). — Posiedzenie zwyczajne odbędzie się we czwartek. Na porządku dziennym, oprócz spraw, pomieszczonych w zeszłotygodniowym repertuarze obrad, znajduje się: sprawa prestacji gminy na rzecz szkoły realnej (ref. dr. Dziwiński), oraz sprawa przyczynienia się gminy do budowy kościoła św. Elżbiety i sprawa legatu śp. Rotländera (ref. p. Markiewicz). Tajne posiedzenie, którego już dawno nie było, obejmuje 22 spraw, na jawne przypada ich tym razem 55.

Z prasy. P. Adolf Kitschman, pisujący w *Śmigusie* pod pseudonimem „Przyjaciel" i „Nie-owidjusz", wystąpił przed dwoma miesiącami z redakcji tego pisma.

Sylwetki radnych lwowskich. Dowiadujemy się, że powstał projekt wydania drukujących się obecnie w *Dzienniku* sylwetek radnych w książce. Otóż oświadczamy z całym naciskiem, iż redakcja *Dziennika Polskiego* nie ma z tem wydawnictwem nic wspólnego a autor i nakładca tej książki nie jest członkiem redakcji *Dziennika Polskiego*.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łac.: Mianowani; Kanonikami honorowymi kapituły metrop. ob. łac.: ks. Edward Podolski, proboszcz kościoła św. Marcina we Lwowie i ks. Józef Piaskiewicz, proboszcz i dziekan stanisławowski. Komisarzami konsystorza do komisyj egzaminacyjnych dla nauczycieli szkół ludowych: ks. dr. Stanisław Narajewski, prof. uniwersytetu, dla Lwowa; ks. Józef Piaskiewicz, dziekan i proboszcz stanisławowski, dla Stanisławowa; ks. dr. Michał Kuryś, katecheta gimnazjum w Tarnopolu, dla Tarnopola; ks. Stanisław Adamczyk, proboszcz w Tłustem, dla Zaleszczyk. Egzaminatorami do nauki religji dla komisyj egzaminacyjnych: ks. Józef Boczar, katecheta seminarjum naucz. męskiego we Lwowie; ks. Franciszek Skarbowski w Stanisławowie; ks. Marjan Urba w Tarnopolu; ks. Józef Domański w Zaleszczykach. Stałymi katechetami: ks. Jan Gnatowski w gimnazjum IV we Lwowie; ks. dr. Jan Ciemniewski w gimnazjum V we Lwowie. Katechetami suplentami: ks. dr. Adam Gerstmann w gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie; ks. Jakób Głąb w klasach równorzędnych gimnazjum IV we Lwowie; ks. dr. Władysław Żyła w klasach równorzędnych szkoły realnej we Lwowie; ks. Marjan Urba w seminarjum nauczycielskiem w Tarnopolu; ks. Franciszek Wójcik w gimnazjum w Serecie.

Odznaczony *expositorio canon.* ks. Józef Krachowicz, katecheta szkoły im. Elżbiety we Lwowie.

Instytucję kanoniczną otrzymali: ks. Józef Muszyński, proboszcz z Liczkowic na Złotniki; ks. Ludwik Martynowicz, ekspozyt w Krasnem ad Touste, na probostwo w Łoszniowie.

Prezentę na opróżnione probostwo w Łukawcu otrzymał ks. Józef Gawżyński, kooperator w Kołomyi.

Przeniesieni: ks. Ludwik Schweizer z Seretu do Kimpolungu; ks. Franciszek Wójcik z Kimpolungu do Seretu; ks. Jan Crygiel z Brzeżan do Jazłowca, jako administr. *in spiritualibus*: ks. Michał Baściak z Jazłowca do Zaleszczyk; ks. Adam Petyniak z Zaleszczyk do Złoczowa; ks. Jan Pawiński ze Złoczowa do Brzeżan; ks. Karol Czerniatowicz z Przemyślan do Cieszanowa; ks. Paweł Śniatycki z Cieszanowa do Brzeżan; ks. Emil Seretny z Brzeżan do Przemyślan; ks. dr. Władysław Honorski aplikowany do Czerniowiec.

Jurysdykcję otrzymali księża ze Zgromadzenia misjonarzy: ks. Zygmunt Jarosz we Lwowie; ks. Franciszek Domaradzki w Sokołówce; ks. Emanuel Dziewior i ks. Jan Kominek w Witkowie; ks. Jędrzej Masny w Jezierzanach; ks. Jan Rossmann, kapelan szpitala powsz. we Lwowie; ks. Eugenjusz Kołodziej, prefekt małego seminarjum we Lwowie; ks. Andrzej Zabrzeziński w Sarnkach. Kapelanem w zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie, mianowany ks. Wojciech Grabowski, ze Zgromadzenia księży misjonarzy we Lwowie. Posadę suplenta nauk świeckich przy gimnazjum w Stryju, otrzymał ks. Wojciech Dziedzic.

Zmiany w zakonie kazn. OO. Dominikanów: o. Benedykt Prokop z Tyśmienicy do Czortkowa; o. Jacek Plebańczyk z Podkamienia do Tyśmienicy; o. Angelik Matula z Bohorodczan do Tyśmienicy; o. Wawrzyniec Kądzielewicz z Krakowa do Bohorodczan.

Djecezja przemyska ob. łac.: Instytuowany na probostwo w Leszczawie dolnej ks. Stanisław Stankiewicz, administrator tamtejszy. Przeniesiony ks. Józef Mach z Jaworowa do Przeworska.

Djecezja tarnowska: Zamianowani katechetami przy szkołach ludowych: ks. Jan Kurek w Ropczycach, ks. Wojciech Balasa w Limanowej. Zaaplikowani z nowowyświeconych: ks. Ignacy Pawlik do Kolbuszowy, ks. Michał Marczyk do Bobowej.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Michałowi Kliszczowi, słuchaczowi IV roku filozofji na uniwersytecie lwowskim, zmienić nazwisko rodowe Kliszcz na Kalitowski.

O p. Janie Skrzydlewskim czytamy w korespondencji z Paryża do *Kurjera Warszawskiego*: Cała kolonja polska poniosła stratę dotkliwą: wyjechał z Paryża pan Jan Skrzydlewski, znany pianista, pedagog muzyczny. P. Skrzydlewski nie odmawiał nigdy swego cennego udziału w organizowanych przez Towarzystwo obchodach i był jednym z czynniejszych członków, wyręczając niejako pp. Stojowskiego i Paderewskiego, którzy, bardziej obarczeni pracą, nie mogą się oddawać Towarzystwu. Pocieszamy się tem, że i z kraju życzliwość i wpływ byłych członków Towarzystwa dużo przysporzyć mogą jego celom. I na tej apostrofie, nietylko do p. Skrzydlewskiego skierowanej, kończę tę wzmiankę o rozpoczynającym się w kolonji roku. Nie trzeba o niej zapominać.

Defraudacja na Podzamczu. Kasjer osobowy na dworcu kolei Podzamcze, Józef Trzciński zameldował się w dniu ostatniego września chorym i do biura nie przyszedł. Ponieważ naczelnik sądził, że rozchodzi się tu o chwilową niedyspozycję, nie robiono żadnych kroków; dopiero po upływie dwóch dni, gdy Trzciński do służby się nie zgłosił, posłano doń lekarza kolejowego i ten skonstatował wprawdzie nie chorobę Trzcińskiego, — ale jego ucieczkę. Kiedy dopiero teraz przedsięwzięto ścisłe szkontrum kasy, znaleziono w niej około 700 koron w gotówce, okazał się jednak brak 6685 koron. W jaki sposób defraudant sprzeniewierzał pieniądze, które co dzień odwoził do kasy głównej, na razie nie stwierdzono. Prawdopodobnie musiał Trzciński systematycznie mniejsze kwoty sprzeniewierzać, z których dopiero suma się zrobiła. Z wiadomości, jakie zebrano o Trzcińskim, pokazało się, że żył on z kobietą utrzymywaną, grał podobno w karty i prowadził życie dość wygodne, na co płaca 2300 koron rocznie absolutnie nie mogła wystarczyć. Przed paru laty wygrał w Monaco kilkanaście tysięcy guldenów. To się wydało i prawdopodobnie teraz Trzciński ze zdefraudowanymi pieniądzmi tam pojechał, aby fortuny spróbować na nowo. Sprawą zajęła się prokuratorja państwa.

Druga defraudacja na kolei. Równocześnie ze sprawą defraudacji na Podzamczu, wpadnięto i na trop drugiej — w Przeworsku. Suma przeworskiej defraudacji mniejsza, bo wynosi tylko 3998 koron, a sprawcą jej żydek. Nazywa się on Abraham Jakób Rosenbaum; był asystentem kolei we Lwowie, następnie przeniósł się do Stryja, a nakoniec jako kasjer osobowy przeniesiony został Rosenbaum na substytucję do Przeworska przed paru tygodniami. W jaki sposób defraudował Rosenbaum, to obojętne, dość, że skradł, a kraść musiał, bo potrzebował wiele pieniędzy na swe potrzeby osobiste. Na bruku lwowskim znany był Rosenbaum jako lowelas i aranżer balów żydowskich. Nie było balu, ni maskarady, którejby Rosenbaum nie urządzał. Widywano go też w rozmaitych nocnych spelunkach, miano kawiarń noszących, gdzie grywał w karty i to grubo. Właśnie to hulaszcze życie było powodem, że Rosenbaum przeniósł się do Stryja, gdzie na niego mniej uwagi zwracano. Przyjeżdżał jednak często do Lwowa i bawił się wesoło, aż się urwało... Przed paru dniami Rosenbaum uciekł, — sądzono, że za granicę, albo do Ameryki. Tymczasem siedział on spokojnie we Lwowie u szwagra swego, gdzie go też miano przychwycić. Śledztwo wdrożyła przeciw Rosenbaumowi prokuratorja w Rzeszowie.

Dlaczego nie ma drzewa w domenach? Przed kilku dniami ogłosiliśmy artykuł, że tego roku skład państwowy drzewa nie ma na składzie tego materjału opałowego i to właśnie pod samą zimę. Obecnie dowiadujemy się, w czem tkwi przyczyna tej zagadki. Oto dyrekcja dóbr państwowych spzedała 10 000 metrów sześciennych drzewa baronowi Popperowi w Wygodzie. Transakcja ta do tego stopnia „wyczyściła skład lwowski, że drzewa nie ma nawet dla władz i urzędów na składzie. Co powodowało dyrekcję domen do tego rodzaju sprzedaży nie wiadomo; pewnem jest jednak, że pod względem braku drzewa na lwowskim składzie nie ponosi winy tutejszy zarządca i lustrator p. Kornicki.

Nieproszony opiekun. W *Hałyczanynie* (nr. 214) czytamy następującą korespondencję: W z. r. przebywał na kuracji w Rymanowie p. Koncewicz, redaktor humorystycznego czasopisma ruskiego *Komar*. W gronie kuracjuszów znajdowała się także niejaka pna Sz., sierota, kuzynka zmarłego metropolity ks. Józefa Sembratowicza. P. Koncewicz postanowił narzucić się pnie Sz. na opiekuna i to nietylko bez jej woli, ale nawet bez jej wiedzy. Udał się zatem do właściciela zakładu hr. Potockiego z zawiadomieniem, że dla dopomożenia nieszczęśliwej pannie Sz. pragnie urządzić koncert i prosił o udzielenie mu sali zakładowej. Z uwagi na cel dobroczynny, hr. Potocki odstąpił za darmo zarówno salę, jak i oświetlenie. Koncert odbył się istotnie; publiczność zebrała się licznie, a dochód wyniósł kilkadziesiąt guldenów. Na koncert ten kupiła sobie także bilet pna Sz. Po pewnym dopiero czasie pna Sz., bawiąc w jakiejś sprawie w kancelarji zarządu, dowiedziała się przypadkowo od hr. Potockiego, że na jej dochód odbywał się koncert i że zajmował się nim redaktor *Komara*. Pokazało się oczywiście, że szanowny opiekun, zgoła nieproszony o to, przybrał sobie firmę ubogiej sieroty i bez wiedzy naciągnął gości rymanowskich na kilkadziesiąt złr. Jak skończyła się sprawa, niewiadomo; faktem jest tylko, że p. Koncewicz natychmiast opuścił Rymanów.

Hakatyzm pocztowy. Do p. Leonarda Glabisza z Konarzewa w W. Ks. Poznańskiem nadchodziły listy z zagranicy, adresowane po francusku dla uniknięcia szykan pocztowych i zatrzymywania w „biurach tłómaczeń". Urzędnicy mimo to adresy kreślili i dokonywali poprawek. W szczególności przekreślali słowa *Grand Duché de Posnanie* i dopisywali *Provinz Posen*. P. Glabisz wniósł do dyrekcji poczty w Poznaniu podanie, żądając usunięcia nadużyć i grożąc zwróceniem się do międzynarodowego związku pocztowego z siedzibą w Bernie. W odpowiedzi dyrekcja przyznała, że skreślenia nastąpiły nieprawidłowo, poczta zaś otrzymała zakaz na przyszłość.

Obchód grunwaldzki w Kurytybie. Polacy, zamieszkali w brazylijskiem mieście Kurytybie urządzili także obchód grunwaldzki. W program uroczystości wchodziło zebranie w lokalu Tow. im Kościuszki, skąd wyruszono do kościoła, gdzie ks. Jan Miętus w towarzystwie ks. Józefa Fulińskiego, odprawił uroczyste nabożeństwo, a ks. Leon Niebieszczański wypowiedział kazanie okolicznościowe. Po nabożeństwie, uczestnicy pochodu powrócili do lokalu Tow. im. Kościuszki, gdzie prezes tego Towarz. p. Nadolski, zagaił przemówieniem zebranie, poczem śpiewy i deklamacje przeplatane muzyką, złożyły się na obfity program. Wieczorem odbył się bal polski. *Gazeta Polska* w Brazylji wydała z powodu obchodu grunwaldzkiego numer pamiątkowy.

Król Leopold abdykuje. Londyński *Morning Leader* donosi, że król belgijski Leopold ma zamiar złożyć koronę na rzecz swego synowca.

Strzał do pociągu. Do pociągu pospiesznego, który onegdaj wyjechał z Wiener Neustadt, strzelił ktoś nieznajomy z karabinu. Kula stłukła tylko szybę, nikogo nie uszkodziwszy.

Konduktor zabity przez pasażera. Piszą z Baku, że raniony śmiertelnie (o czem donieśliśmy tymi dniami) w pociągu kolei zakaukaskiej, konduktor Godewanow, zmarł onegdaj, nie odzyskawszy przytomności. Straż ziemska zatrzymała dwóch mołokan, jeden z nich pod bluzą robotniczą miał garnitur marynarkowy, splamiony krwią; znaleziono także rewolwer. Przypuszczają, że zabójstwo spełniono przez pomyłkę; w sąsiednim przedziale jechał bogaty kupiec z Baku.

Camorra w Neapolu. Dnia 30 września rozpoczął się przed sądem karnym w Neapolu olbrzymi proces przeciw 29 urzędnikom rozwiązanego zarządu miasta Neapolu. Korupcyjna gospodarka tych urzędników przez długi czas zapowietrzała miasto i prowincję neapolitańską, zanim korupcjonistów zdemaskowali socjaliści włoscy. Oni skłonili rząd do zwołania w tej sprawie ankiety, pod przewodnictwem senatora Saredo, prezydenta najwyższego trybunału administracyjnego. Dopiero badania tej ankiety rzuciły tak jaskrawe światło na korupcję camorry, że w końcu jej członkowie znaleźli się w więzieniu.

Najbardziej znanymi z pomiędzy oskarżonych, którzy stanęli przed kratkami sądowemi są: dr Celestyn Summonte, burmistrz miasta Neapolu; Casale, poseł i radca gminny; Adinolfi i de Siena, radcy gminni; Krafft i Perouse, dyrektorowie towarzystwa gazowego; Villers, dyrektor towarzystwa tramwajowego; reszta oskarżonych rekrutuje się z pośród urzędników gminnych, dziennikarzy i nauczycieli szkół średnich. Liczba świadków wynosi 415, z tego 150 jest świadków dowodowych, a 265 odwodowych. Oskarżonych broni 50 adwokatów, a między nimi znajdują się posłowie Simeoni i Spirito. Olbrzymi ten proces ma potrwać około trzy miesiące.

Powrót wyprawy austrjackiej na Himalaje. Podróżnicy austrjaccy, którzy przed kilku miesiącami przedsięwzięli wyprawę na Himalaje, znajdują się już w drodze powrotnej, nie osiągnąwszy głównego celu: wspięcia się na szczyt gór. Jeden z uczestników, dr. Wessely, opisuje, że pogoda była fatalna, śnieg nie dość twardy, aby można po nim wspinać się w górę. Podróżnicy przez sześć tygodni obozowali w najwyższej strefie glecerów, o 6 000 metrów nad poziomem morza, a dr. Wessely i dr. Pfannl nawet o 6.300 m. Ten ostatni dostał przytem zapalenia płuc i musiano go znieść o 1 000 m. niżej. Obecnie wrócił już do zdrowia.

Automobil stał się przyczyną rozejścia małżonków. Pani Milton Pine, żona dentysty z Chicago wniosła podanie o rozwód, motywując je tem, że mąż w wolnych chwilach, zamiast siedzieć w domu, odbywa wycieczki automobilem. Państwo Pine żyli ze sobą cztery lata zgodnie i szczęśliwie, dopóki mąż nie kupił samochodu.

Korespondencja redakcji. *WPan J. Z., Burkanów* Radzimy zamieścić sprostowanie w piśmie, które zamieściło mylną wiadomość. W razie przeciwnym cel chybiony.

Z kraju.

Majdan sieniawski. (*Sejmik relacyjny*). W dniu 29 września b. r. stanął u nas przed wyborcami poseł ks. Tomasz Wlazowski i zdawał sprawę z czynności swoich w radzie państwa, wobec licznie zgromadzonych włościan, tak Polaków, jak i Rusinów, oraz miejscowej i zamiejscowej inteligencji. Na liczne interpelacje włościan obu narodowości i inteligencji, dał ksiądz poseł odpowiedź zadowalniającą wszystkich. Wobec tego wyrażono mu swe uznanie i zupełne zaufanie.

Winniki kolo Lwowa. (*Konferencja nauczycielska*). Odbyła się tutaj dnia 30 września b. r. konferencja nauczycielska pod przewodnictwem inspektora szkolnego p. Fr. Howorki, w której wzięło udział przeszło 70 nauczycieli i nauczycielek powiatu sądowego winnickiego.

Omawiano na niej wycieczki szkolne. Konferencja uchwaliła regulamin wycieczek szkolnych, które się mają odbywać w porze wiosennej, letnej, jesiennej, a nawet i zimowej, w celu pouczania młodzieży szkolnej na poglądzie tego, co się znajduje w książkach do czytania. Referentem tej sprawy był kierownik szkoły p. Andrzej Jaworski, który się wywiązał ze swego zadania wcale dobrze.

P. Rotländer odczytał znowu elaborat wydziału konferencyjnego, a mianowicie: „Nauka o kole", który zgromadzenie przyjęło do wiadomości bez dyskusji. Najważniejszą częścią programu konferencji była lekcja praktyczna z uczenicami szóstego r. n., t. j. pouczenie o kole, obwodzie, średnicy i promieniu, którą przeprowadził bardzo przystępnie kierownik winnickiej szkoły p. D. Wowków. Wskazał on, jak można i trudniejszych rzeczy nauczyć w szkole ludowej, jeżeli się uczy poglądowo, gdyż uzmysławiał wszystko na okazach praktycznie, a potem to samo rysunkiem. Dzieci odpowiadały bardzo gładko i pięknie. Zauważyć należy, że uczenice tej klasy odśpiewały bardzo pięknie na dwa głosy kilka pieśni, za co zgromadzenie podziękowało przez powstanie gospodyni klasy, p. Rudolfie Wowków.

W końcu p. inspektor Howorka podawał wskazówki metodyczne przy nauce dopełniającej, oraz dotyczące różnych czynności w szkole, za co zgromadzenie podziękowało mu, jako też za pełne taktu przewodnictwo w czasie konferencji i odśpiewało: „Niech żyje!" i „Mnohaja lita!"

Następnie dokonano wyboru wydziału konferencyjnego i komisji bibljotecznej, gdyż dzięki staraniom inspektora p. Howorki, będzie już trzecia bibljoteka w Winnikach dla nauczycielstwa powiatu sądowego winnickiego.

Z kresów.

Dom polski w Bielsku. Otrzymaliśmy od ks. Stojałowskiego zaproszenie na uroczystość otwarcia i poświęcenia Domu polskiego w Bielsku, przy której to okazji odbędzie się tam także obchód grunwaldzki.

Organizacja Polaków na tych zachodnich kresach Galicji jest rzeczywiście zadaniem bardzo pilnem. Bielsko, razem z Białą, jest po dziśdzień gniazdem najzagorzalszego hakatyzmu. Otoczone dokoła polską ludnością, dwa te miasta, jak placówki hakatystyczne, usiłują z iście germańską butą wytępić wszelkie ślady polskości. W zarządzie miast, w kościele, w szkołach, język polski i uczucia narodowe nasze są poniewierane w sposób najbrutalniejszy. Myśl przeto ufundowania w tem gnieździe obcych najeźdźców własnego Domu polskiego jest niewątpliwie godną uznania i poparcia ze strony społeczeństwa i witamy ją ze szczerą życzliwością. Cień jednak na tę sprawę rzuca okoliczność, iż zainicjował ją i doprowadza do skutku — ks. Stojałowski, ten sam, który już tyle wielkich i świętych haseł nadużył, aby wyzyskać dobrą wiarę społeczeństwa i upiec jakąś osobistą pieczeń dla siebie, a przynajmniej dla celów partyjnych. „Kto raz skłamał..." — mówi przysłowie, a ks. Stojałowski ma tego rodzaju grzechów na swem sumieniu tyle, że niechaj się nie dziwi, gdy wolelibyśmy, ażeby piękne dzieło Domu polskiego nie spoczywało wyłącznie w jego rękach. Ks. Stojałowski nie pogniewa się na nas za te słowa prawdy, kierowane życzliwością dla sprawy i my wierzymy, że, jeżeli mu na sercu leży tylko dobro tej sprawy, uczyni ofiarę z własnej ambicji na rzecz zaufania ogółu dla Domu polskiego.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Teatr ludowy** donosi: Aby najszerszym warstwom ludności miasta Lwowa umożliwić bywanie w teatrze ludowym, postanowił Zarząd teatru od soboty dnia 11 października b. r. zniżyć ceny miejsc przedstawień wieczornych tak, że krzesło pierwszorzędne będzie odtąd kosztować tylko 1 koronę, a drugorzędne 35 ct.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek: „Świat na opak", operetka w 5 odsłonach K. Kapellera.

Jutro w środę: „Kład a", komedja w 3 aktach F. Gresac'a i Fr. de Croisset'a.

We czwartek: po raz pierwszy, „Jeden dzień", sztuka w 3 aktach Adama Krechowieckiego, z udziałem pań: Bednarzewskiej, Solskiej, Wojnowskiej, Węgrzynowej; pp.: Kamińskiego, Solskiego, Feldmana, Nowackiego, Hierowskiego, Adwentowicza, Kliszewskiego, Kwiatkiewicza, Antoniewskiego, Stanisławskiego i innych.

Z Filharmonji. Wielki koncert literatury symfonicznej odbędzie się w Filharmonji we czwartek. Weźmie w nim udział słynny tenor Aleksander Bonci, którego dyrekcji udało się pozyskać na jeden występ. Bonci odśpiewa między innemi, prześliczną arję z opery Donizetti'ego „Napój miłosny," dalej arję z oper „Gioconda" i „Marta."

W sobotę d. 11 bm. koncert popularny. Wszystkie miejsca w sali będą siedzące i numerowane po cenach również bajecznie niskich — tak, że fotele w pierwszych rzędach kosztować będą po 1 k. 40 h., w następnych 1 k. Ceny lóż i balkonów zostają niezmienione jak na ostatnim popularnym koncercie.

Dyr. Henryk Jarecki zachorował, skutkiem czego koncertami dziś i we czwartek dyrygować będzie tylko kapelmistrz Ludwik Czelański.

Konkurs „Śmigusa" na humoreskę żargonową. Redakcja *Śmigusa* rozpisała konkurs na napisanie humoreski z życia żydowskiego w żargonie polsko-żydowskim, wierszem lub prozą, objętości najwyżej 150 wierszy druku. Temat dowolny. Wierszowane utwory mają pierwszeństwo.

Utwory, do których winny być dołączone koperty zamknięte, zawierające nazwisko autora i tytuł utworu, nadsyłać należy najdalej do 20 października pod adresem redakcji *Śmigusa*, Lwów, ulica Akademicka l. 10.

Pierwsza nagroda za najlepszy utwor wynosi 50 koron, druga nagroda 25 koron.

Wszystkie utwory, uznane przez redakcję, jako odpowiadające warunkom konkursu, będą drukowane w *Śmigusie* z odpowiedniemi ilustracjami, za zwykłem honorarjum autorskiem.

Po wydrukowaniu wszystkich, zarządzi redakcja głosowanie prenumeratorów. Utwor, który uzyska największą ilość głosów, otrzyma nagrodę pierwszą, utwor, mający z kolei największą ilość głosów nagrodę drugą.

„Przygody kijowsko-sybirskie Stanisława Kądzielskiego od wiosny 1892 do jesieni 1900 r." Pod tym napisem wyszła w Krakowie u W. Kornekiego spora broszura, która opisuje straszne przejścia autora w śledztwach, więzieniach i katorgach rosyjskich. Jako przyczynek do historji rządów cara Aleksandra III, stanowi ona materjał obfity i cenny, który od początku do końca z wielkiem zajęciem przeczytać się daje.

„Z chłopskiej piersi". Pod tym tytułem opuściła w tych dniach prasę trzecia serja sympatycznych piosenek naszego cenionego poety Kazimierza Laskowskiego (Ele). Na małą ósemkę złożył się tu cały szereg bardzo udatnych, pełnych nastroju wierszyków, których misterną formą zachwycali się już przedtem czytelnicy różnych pism. Owiane melancholją wsi i ciepłem szczerego uczucia, śpiewki te mają za temat różne stany psychologiczne prostej natury chłopskiej. Poeta podchwytuje je również prosto i z prostotą maluje. Dzięki temu, występuje w tych utworach bardzo plastycznie główna ich zaleta — prawdziwość. Jeżeli dodamy do tego jeszcze nieporównany wiersz giętki, dźwięczny i proszący się wprost pod jedną z tych nieskomplikowanych a rzewnych melodyj naszego ludu, to otrzymamy całokształt zalet „śpiewek" Laskowskiego, za które czytelnicy powinni mu być wdzięczni.

Sienkiewicz. *Ateneum*, katolicki dwutygodnik, wychodzący w Rzymie, ogłosił rozprawę p. Delavisa p. t. „Myśl polityczna i religijna Henryka Sienkiewicza", gdzie między innemi autor dowodzi, że w całości swego chrystjanizmu, Sienkiewicz jest dekadentem, dla którego religja jest tylko środkiem do czczenia piękna, środkiem estetycznym, jak w „Hani" i jeszcze więcej w „Bez dogmatu". Natomiast w „Quo Vadis" widnieje prawdziwy chrystjanizm.

Z literatury włoskiej. W *Rivista d'Italia* p. Zygmunt Kulczycki, profesor gimnazjalny w Velletri pod Rzymem, napisał artykuł o współczesnej literaturze polskiej i wydał go teraz osobno. Dziennik *Travaso delle Idee*, drukuje powieść Romea Amorettego p. t. „Nokturn Chopina". Wreszcie mediolański *Mondo artistico* umieścił zajmujący artykuł o Reszkach, Janie i Edwardzie, którzy niedawno temu bawili w Salsomaggiore, słynnem miejscu kąpielowem pod Parmą, dokąd śpiewacy jeżdżą dla inhalacyj słono-jodowych specjalnie dla kuracji gardła.

Izba sądowa.

Lwów 7 października.

(Sprawa Krykiewicz — Gryglaszewski).

Znana afera oszczerstwa rzuconego w radzie miejskiej przez p. Gryglaszewskiego, p. Krykiewiczowi, afera mająca swe źródło w konkurencji zawodowej, znalazła się wczoraj popołudniu znowu przed kratkami sądu sekcji III. Na termin wczorajszy zwaśnione strony nie jawiły się; pp. Krykiewicza i Mieleckiego zastępywał dr. Tenner, p. Gryglaszewskiego adw. Daisenberg. Do rozprawy stanęli jako świadkowie dr. Solański, p. Smoleński Kazimierz i radni Dziwiński, Pawlewski i Janowicz oraz sędzia Wilczek, który poprzednio prowadził rozprawę. Radca Maksymowicz, prowadzący rozprawę wczorajszą, odroczył ją do dziś na godzinę 4-tą po południu.

Z rady szkolnej krajowej.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła rzeczywistych nauczycieli w gimn. w Brodach, Zygmunta Cygę i Piotra Dropiowskiego w zawodzie nauczycielskim i nadała im tytuł profesora. Rada szkolna krajowa zamianowała: dra Józefa Pawłowskiego zastępcą nauczyciela w męskiem seminarjum naucz. w Stanisławowie; Jakóba Bohosiewicza zastępcę naucz. gimn. w Złoczowie, zastępcą nauczyciela w sem. naucz. w Krośnie. Marcina Pasterczyka i Jana Śmietanę naucz. st., Erazma Ziołowskiego naucz. ml. w szk. wydz. m. w Jaśle; Teresę Nieszczyńską naucz. st. 5-kl. szk. w Suchej; Józefa Krzyżaka naucz. kier. 2-kl. szk. w Rzeszotarach; Piotra Herasymowicza naucz. kier. 2-kl. szk. w Żelechowie wielkim; Elżbietę Witoszyńską naucz. 1-kl. szk. w Majdanie lipowieckim; Julję Błażyńską nauczycielką 1-kl. szk. w Majdanie.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Franciszka Zuzaka z Ropy do Jasienicy; Józefa Madejskiego z Tworkowej do Hecznarowic; Helenę Maszczykowską z Rokitnej do Wiszenki wielkiej; Jana Czabana z Horodenki do Żydaczowa.

Rada szkolna krajowa przeniosła w stan spoczynku Franciszkę Właściszynównę, nauczycielkę w Woli radziszowskiej.

Kłócą się złodzieje.

Poznańskie niemiaszki, które radeby nas wyrugować z naszej ziemi dają także i w inny sposób znać o sobie, w sposób, kwalifikujący się wprost do kryminału, — tylko, że nie za sprawy polityczne, jak Polaków pakują. Aby nas nikt nie posądził o stronniczość, lub przesadę, przytoczymy to, co o świeżej aferze pisze *Berliner Morgenpost*. Przeciwko przywódcy związku rolników i zarazem prezydentowi izby rolniczej poznańskiej prowincji, majorowi w pensji D. Endellowi, podniesiono ciężkie zarzuty, a podniósł je w osobno wydanej broszurze były kierownik poznańskich stowarzyszeń rolniczych Magnus Bühring. Wydanie tej broszury wywołało ogromną sensację, a epilog jej prawdopodobnie w sądzie się odegra.

Bühring opowiada, że major Endell żądał, aby wszyscy członkowie stowarzyszenia byli zarazem członkami związku rolników i opowiada też o całkiem szczególnym systemie rewizyj: „Jeszcze niedawno znalazłem w pewnem stowarzyszeniu, które miało uledz nagłej rewizji, pismo osobiste majora Endella, wystosowane do przewodniczącego stowarzyszenia tej treści: „Kochany X. Prywatnie donoszę ci, że będzie u was w najbliższych dniach rewizja! Podp. Endell".

Opowiada dalej Bühring o stosunkach majątkowych majora, a także o tem, że gdy Endell był w jednem ze stowarzyszeń dyrektorem, był temu stowarzyszeniu winien 18 000 marek, mimo, że walne zgromadzenie oznaczyło kredyt najwyższy na 6000 marek. Ów dług 18.000 marek miał według Bühringa powstać z tego, że Endell sam sobie wyasygnował zaliczki na dostarczyć się mające zboże, które nie sprzedał jednak następnie stowarzyszeniu, ale prywatnym handlarzom.

Bühring oskarżył Endella sądownie o obrazę czci. Ponieważ jednak w broszurze swej utrzymuje, że w kierownictwach stowarzyszeń rozchodziło się w wielu wypadkach o tysiące talarów, świadomie defraudowanych, nie będzie mogło się obyć bez interwencji prokuratora i sądowego ścigania.

Należy się tedy spodziewać sensacyjnego procesu, który odsłoni zapewne — jeżeli się odbędzie — niejeden szczegół z życia publicznego i prywatnego cywilizatorów poznańskich.

Towarz. współdzielcze w Anglji.

W Manchesterze odbył się niezmiernie ciekawy i pouczający zjazd delegatów międzynarodowego związku t. zw. Towarzystw współdzielczych (Sociétés coopératives), których istota na tem polega, że dla uzyskania lepszych cen, czy to przy nabywaniu rozmaitych artykułów codziennego użytku, czy też przy pozbywaniu własnych produktów, jakaś grupa ludzi łączy się w grupę spożywczą, czy też produkcyjną i przez hurtowne nabywanie lub też sprzedawanie towarów uzyskuje tę korzyść, która w normalnym biegu rzeczy przypada w udziale pośrednikom kupieckim.

W Anglji istnieje teraz takich Towarzystw współdzielczych kilka tysięcy, a tworzą one wraz z pokrewnemi Towarzystwami poza granicami Anglji jedną międzynarodową organizację, do której jako właściciele udziałów mogą należeć już tylko Towarzystwa kooperacyjne, nie zaś poszczególni ich członkowie.

Ten olbrzymi organizm rozporządza znacznymi kapitałami i prowadzi akcję dostarczania tanio swoim członkom rozmaitych artykułów na ogromną skalę. Związek pozakładał najrozmaitsze fabryki, więc młyny, piekarnie, fabryki obuwia, sukna, fabryki konfitur i konserw i rozmaite inne, które wyrabiają artykuły codziennego użytku, a sprzedają swe wyroby wyłącznie tylko

Towarzystwom kooperacyjnym, należącym do związku. Ale nie dość na tem; związek posiada własne okręty parowe, które w rozmaitych punktach ziemi zakupują surowce, tam, gdzie one są najtańsze; zboże np. kupuje związek przeważnie w Australji, przewozi je na własnych statkach, miele we własnych młynach i sprzedaje potem mąkę spółkom spożywczym tak tanio, jak nikt inny jej otrzymać nie może.

W roku ubiegłym sprzedał w ten sposób ogólny ten związek najrozmaitszych towarów za sumę przeszło 400 miljonów koron.

We Francji Towarzystwa kooperacyjne istnieją głównie w dziedzinie rolnictwa. Kilka tysięcy spółek produkcyjnych, sprzedających zboże i inne produkty gospodarstwa wiejskiego, rozsianych jest po całej Francji, a połączonych w kilkanaście większych zespoleń, które znowu należą do ogólnego międzynarodowego związku. Do tych tak swanych syndykatów rolniczych należy cała ludność rolnicza we Francji, zarówno chłopi, jak i właściciele większych majątków ziemskich.

Jedynym delegatem polskim w jeździe w Manchesterze był p. Kazimierz Weydlich, właściciel dóbr Skołyniany, delegat syndykatu rolniczego, utworzonego przez obywateli ziemskich w gubernji podolskiej; syndykat ten z czasem mieć będzie znaczny pożytek z należenia do owej międzynarodowej organizacji, mianowicie, gdy mu się uda uzyskać, aby ogólny związek Towarzystw współdzielczych zakupywał u niego zboże do swych młynów.

Członkowie zjazdu mieli sposobność oglądać fabryki i składy towarów związku Manchesterskiego i przekonać się, że nader wielkie korzyści osiągają jego członkowie przez należenie do tej handlowej organizacji, która dostarcza członkom towarów o wiele taniej, niż inne sklepy. Podnieść przytem należy, że w tych składach nie sprzedają nic osobom, nie należącym do związku.

Przeciwko pojedynkom.

We Francji, a szczególniej w Paryżu, pojedynki stały się zjawiskiem tak codziennem, powszedniem, że nikt się już niemi nie interesuje, chyba, że stają do walki ludzie o wybitnych stanowiskach społecznych, albo też — gdy śmiertelny wynik walki spowoduje interwencję sądową i pobudzi uwagę prasy.

Jeden z takich pojedynków odbył się w ostatnim czasie pomiędzy dwoma młodzieńcami, Polakami, z błahego pono powodu i zakończył się śmiercią jednego z przeciwników.

Choćby więc ze względu na ten moment aktualny, uważamy za właściwe poinformować czytelników o nowym projekcie do prawa przeciwko pojedynkom, który to projekt przedstawił niedawno senatowi francuskiemu niejaki p. Girault. Dodać należy, że według gazety *Evénement*, projekt p. Girault'a ma szanse powodzenia i bardzo jest prawdopodobnem, że zostanie przyjęty, w formie mniej lub więcej zmienionej.

Projektodawca żąda wysokich, stosunkowo, kar dla pojedynkowiczów w ogóle, podnosząc stopień kary odpowiednio do okoliczności obciążających sprawę. Tak n. p. uczestnicy pojedynku, bez względu na wynik walki, skazywani być mają na pozbawienie praw obywatelskich (droits civique) przez lat ośm, świadkowie zaś — na pozbawienie tychże praw przez lat pięć. Jeżeli jeden z przeciwników padnie w pojedynku, to zabójcy grozi nadto utrata praw osobistych (droits civils) na lat ośm. Obywatel karany już raz za pojedynek, w razie powtórnego pojedynku traci prawa osobiste na lat pięć.

Dalej żąda projekt p. Girault'a, aby pojedynkujących się obcokrajowców skazywano na rok, świadków zaś i pośredników tejże kategorji — na miesiąc więzienia; nadto jedni i drudzy, po odbyciu kary, mają być wydalani z granic Francji.

Jak widzimy, p. Girault występuje ostro. Utrata praw obywatelskich i osobistych, ze wszystkiemi następstwami, jakie taka kara za sobą pociąga, to nie żarty. „Evenement" dając pochlebną opinję o tym projekcie, robi przytem charakterystyczną uwagę, że świat „klasyczny" nie znał pojedynku, chociaż wysoko nosił sztandar honoru i cnoty, mogą więc i rycerscy synowie Francji obyć się bez niego.

Przeciwko „lekarzom swego honoru" za pomocą szpady albo kuli, możnaby niezliczone mnóstwo argumentów przytoczyć, odzywali się bowiem w tej sprawie najznakomitsi pracownicy pióra we wszystkich krajach.

Schopenhauer np. powiedział po prostu, że formy honorowe nie mają nic wspólnego z wewnętrzną jaźnią człowieka; wiszą tylko u jego sukni, narzuconej nań przez stanowisko lub obyczaj. Oto dwaj bracia w jednakowych zasadach wychowani, doznają brutalnej zniewagi; jeden z nich — wyjskowy — straciłby honor bez pojedynku, drugi — duchowny — zachowuje honor swój bez skazy.

Ale cokolwiekby się powiedziało w tej materji, wszystko będzie stare — wszystko to już było...

Dodać jeszcze należy, że na sto dzisiejszych pojedynków — w 99-ciu powodem jest kobieta, a gdzie namiętności grają rolę, tam nawet ostrzejsze kary, niż proponowane przez pana Girault'a, złemu tamy nie położą. Nie bez racji zatem upomina inne pismo: „Wychowujcie kobietę nie na anioła i nie na bachantkę, lecz na człowieka, a pojedynki zmniejszą się o 99 procent — ten zaś setny da się już łatwiej zniwelować przy pomocy ustawy karnej".

Armaty na dnie morza.

Koło małej wysepki Anholt na Kategacie na tak zwanej rafie północno-zachodniej, która w przeciwieństwie do piaszczystej rafy północno-zachodniej, utworzona jest ze skał, znaleziono tymi dniami skarb nader interesujący.

Okręt pewien, stojący tam na stacji, wydobywający naokoło wyspy kotwice, łańcuchy kotwiczne itp. żelaziwo z dna morskiego, zauważył pewnego pięknego, słonecznego dnia wrześniowego przy pomocy specjalnej lunety wodnej na dnie morza, ogromne masy żelaziwe. Oczywiście przystąpiono zaraz do ich zabrania, a po kilkunastu dniach pracy, przed tygodniem, zawinął okręt ten do przystani z dwunastoma staremi armatami na pokładzie. Największe z tych śmiercionośnych instrumentów są długie na $4^{1}/_{2}$ do 5 łokci, średnicy od 20 do 24 cali i ważą do 3000 funtów. Później udało się okrętowi wydobyć z dna jeszcze pięć armat, tak, że jest ich obecnie małych i dużych 17 sztuk.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa pochodzą znalezione w morzu armaty z czasów pobytu Anglików na wodach duńskich z początkiem ubiegłego stulecia, kiedy marynarze angielscy zajęli i obsadzili Anholt (1807 do 1844). Jak ustne podanie na wyspie głosi, jeden z okrętów angielskich linjowych, uderzył swego czasu o skały podwodne i aby mógł dalej płynąć, musiał w morze powrzucać swe armaty. Nie wiele mu to jednak pomogło, bo szalejąca burza rzuciła go o skałę wybrzeżną, gdzie zatonął.

Najwięcej z tych dział, pomimo długiego leżenia na dnie morza, które z piasku i kamyków utworzyło krustę naokoło luf, były tak zatkane, że po wyjęciu szpuntów znaleziono je zupełnie gładkie i błyszczące, a zarazem wiele prochu, który się nagromadził między krustą piasku, a zawnętrzną stroną armat, mógł po zapaleniu eksplodować.

Po usunięciu piasku i kamieni odkryto na stronie dobrze utrzymanej armaty, lany znak, monogram G. R. i koronę ponadtem. Ma to być inicjał imienia i nazwiska panującego wówczas w Anglji króla Jerzego II (Georg Rex).

Na razie, zanim je gdzie pomieszczą w muzeum, zostaną armaty te pamiątkowe w forcie Anholt.

Bankiet polityczny.

(*Tel. Dzien. pol.*)

Paryż 7 października. Wczoraj wieczorem odbył się bankiet doroczny komitetu republikańskiego dla handlu i przemysłu, w obecności prezydenta ministrów Combesa, wielu ministrów, senatorów i deputowanych. Minister handlu wygłosił mowę, w której wyraził uznanie kupiectwu, za rezultaty osiągnięte na rozmaitych zagranicznych wystawach. Minister zakończył wezwaniem, aby obecnie w chwili powstania wielkich trustów, kupcy francuscy pielęgnowali i rozwijali ducha przedsiębiorczego i aby uczyli się wielu języków, obcych. Deputowany Brisson wyraził uznanie kupiectwu za gorące zainteresowanie się sprawami republiki. Kraj w obecnych wyborach dobitnie objawił, iż jest za utrzymaniem rzeczypospolitej. Jednakże socjaliści nie chcą wydać broni z ręki. Kongregacje rozwinęły sztandar oporu. Kraj spostrzegł to niebezpieczeństwo i rząd wreszcie zdecydował się odebrać nauczanie kongregacjom. Obecnie jest obowiązkiem rządu rozciągnąć opiekę nad wychowaniem i wziąć je w swe ręce i wychowywać przyszłą generację patrjotycznie. Następnie zabrał głos prezydent ministrów Combes.

Paryż 7 października. Prezydent ministrów Combes w mowie na bankiecie komitetu dla handlu i przemysłu, dziękował za słowa uznania poprzednich mowców i powiedział, że jest dumnym z tego, iż jest następcą Waldecka-Rousseau, który urzeczywistnił program partji republikańskiej i odwrócił od rzeczypospolitej podwójne niebezpieczeństwo: nacjonalizmu i klerykalizmu.

W polityce rządu nic się nie zmieniło. Komitet dla handlu i przemysłu jest również interesowany w postępie i wolności i niech nie zapomni, że rewolucja francuska wyswobodziła także kupców, jest więc także w ich interesie bronić Rzeczypospolitej. Następnie wskazał mowca na kontrrewolucję, wywołaną przez kongregacje, wśród okrzyków „niech żyje wolność." Zakonnicy i członkowie stowarzyszeń klasztornych stojąc na stopniach ołtarzy, wzywają Boga na świadka, że prześladuje się wolność sumicnia. Tymczasem tak nie jest. Nadużywają okrzyku „niech żyje wolność".

Z tym samym okrzykiem na ustach panie ze świata wykwintnego zapraszają do siebie kobiety z ludu, wzywają je do demonstracyj i hałaśliwych pochodów. Jest to niegodną komedją i rząd nie będzie słabym wobec takich wystąpień i nie da się wziąć na lep fałszywego liberalizmu. Nasze znane dekrety udowadniają, że mamy silną wolę i że ustawa, uchwalona przez parlament, będzie z całą stanowczością wykonaną. Mówiono nam, że kraj nie stoi za nami. Zapytaliśmy kraju. Odpowiedzią na to zapytanie był wynik ostatnich wyborów, dowody uznania ze strony rad gminnych etc.

Następnie wyliczył prezydent ministrów kilka ustaw, któremi się zajmie w najbliższym czasie parlament, między innemi zabezpieczenie na starość.

Rokowania ugodowe.

(*Telegr. „Dziennika Polsk."*).

Wiedeń 7 października. Prezydent ministrów Szell był dziś o godzinie 8 rano przyjęty przez cesarza na audjencji prywatnej, która trwała przeszło godzinę. Szell zdał monarsze sprawę o sytuacji. O godzinie 3-ej po południu odjeżdża Szell z powrotem do Budapesztu, aby wziąć udział w odbywającej się tam konferencji stronnictwa liberalnego.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Testament śp. dra Florkiewicza.

Warszawa 7 października. Wczoraj o godzinie 1 popołudniu w tutejszym sądzie okręgowym otwarto i odczytano testament śp. dra Florkiewiaza, który dnia 13 sierpnia zmarł w Zakopanem. Między innemi przeznaczył testator i nieruchomości w Zakopanem: 40.000 rubli gotówką na własność Królestwu Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskiem, aby władza krajowa z tego funduszu utworzyła szkołę sanatoryjną w Zakopanem. W szkole tej mogliby uczniowie przychodni czerpać jednocześnie naukę i zdrowie.

Następnie 18.000 rubli na rzecz Akademji umiejętności w Krakowie, 5000 rubli na rzecz uniwersytetu Jagiellońskiego, z warunkiem, aby procenta od tej sumy były wypłacane corocznie, jako studentowi wydziału lekarskiego lub filozoficznego na wspomnianym uniwersytecie, Polakowi i katolikowi, aż do ukończenia studjów uniwersyteckich, 3000 na Towarzystwo pomocy naukowej im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, 2000 na rzecz muzeum tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Wszystkie książki, atlasy i zbiory naukowe po skatalogowaniu mają przejść na własność szkoły sanatoryjnej w Zakopanem, lub Akademji umiej. w Krakowie.

Hakatyzm w Saksonji.

Poznań 7 października. Ze Saksonji donoszą, iż wszystkim polskim towarzystwom dano podobno od rządu saskiego wskazówkę, aby na wszystkich zebraniach polskich towarzystw używano tylko języka niemieckiego.

Dom dla starców.

Wiedeń 7 października. Z Lainz (koło Wiednia) donoszą: Dziś odbyło się tu w obecności cesarza poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy dom dla starców, zbudowany kosztem miasta Wiednia.

Kradzież

Kraków 7 października. Do tutejszej dyrekcji policji zgłosił się niejaki Markus Larg z Gródka i doniósł, że w pociągu w drodze do Krakowa spełniono na nim kradzież w wagonie. Wycięto mu kieszeń z pugilaresem, zawierającym 500 marek, 570 kor. gotówką i weksle na 140 kor. wystawione na imię Ślatkiewicza. — O spełnienie kradzieży posądza jadącą w tym samym wagonie kobietę, która wysiadła w Bochni.

Strejki.

Nowy Jork 7 października. Cała gwardja narodowa w Pensylwanji została powołana do służby w rewirze strejkowym.

Rozmaitości.

O grób Faustyna Socinusa. Z Rzymu donoszą, że tamtejszy *Popolo Romano* wystosował do włoskiego ministra oświaty gorące wezwanie, aby zajął się niezwłocznie ocaleniem grobu słynnego teologa Sieńskiego Faustyna Socinusa, twórcy socjanizmu w Polsce, który zmarł był tam w roku 1604 w Lusławicach pod Krakowem i na cmentarzu arjańskim w tej miejscowości znajduje się do tej pory jego grób i pomnik. Otóż — wedle rzeczonej gazety rzymskiej — „polscy właściciele dóbr nabyli ten starożytny cmentarz arjański i zamierzają obecnie zamienić go na rolę. Włochy zaś mają obowiązek ocalenia miejsca wiecznego spoczynku znakomitego ich syna".

Dział ekonomiczny.

— **Przychody kolei państwowych i prowadzonych w zarządzie państwa.** Pobieżne obliczenie dochodów z transportu kolei państwowych w sierpniu 1902 roku wykazało w Austrji w ruchu osobowym 8,565.900 koron; w towarowym 14,567.700 koron; czyli razem 23,133.600 koron. Z sumy wykazanej, przypada na Galicję w ruchu osobowym 209.000 k. (1,054.000 podróżnych), w towarowym 4,063.700 k. (544.200 ton towaru). Z zestawienia przychodów z sierpnia 1901 okazuje się w ruchu osobowym zwyżka o 465 811 koron (+681.200 podróżnych) w ruchu towarowym zniżka o 94 203 koron (4 200 ton). Ze zwyżki tej w ruchu osobowym, przypada na linje galicyjskie 101.940 k (+98 800 podróżnych), oraz zwyżka w ruchu towarowym o 81.090 k. (30.000 ton).

Od 1 stycznia do 31 sierpnia 1902 wynosiły ogólne przychody kolei państwowych w ruchu osobowym 45,997.000 k. (+1,667.343 k) a w towarowym 110,490 000 k. (+2,502.884 od r. 1901)

— **Wiedeń** 7 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 23 do 7 27, na wiosnę od 7 41 do 7 43 żyto na jesień od 6 57 do 6 60 na wiosnę od 6 76 do 6 7 ; kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6 30 do 6·32, na maj-czerwiec od —·— do —·— owies na jesień od 6 16 do 6 17, na wiosnę od 6 40 do 6 41 rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—. na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 7 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na październik od 7 13 do 7 14, na kwiecień od 7 25 do 7 26 żyto na październik od 6·31 do 6·32, na kwiecień od 6 37 do 6·39 owies na październik od 5·80 do 5 81, na kwiecień od 6·03 do 6·09 kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5 57 do 5·58; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Usposobienie dobre. Pochmurno.

Wiedeń 7 października. (Giełda południ. godzina 12 m. 45). Marki 117·10 Renta majowa 100 70 Węg renta koronowa 97 65, Akcje austr. zakł. kred. 682·—, Akcje węg. zakł. kred. 721 , Akcje Angiobanku 274 50 Akcje Unionbanku 536·—, Akcje Bankvereinu 456·—, Akcje Länderbanku 396 —, Akcje kolei państw. 7 0 50 Lombardy 78 50, Akcje kolei Elbethal 456 50 Akcje fabryki broni 308 —, Akcje tytoniowe 325 50, Akcje Alpiny 370 50 Akcje Rima Muranji 492·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 113·—, Ruble 253 75. Usposobienie spokojne.

Berlin 7 października. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215·—, Towarz. dyskontowe 185 50 Usposobienie słabe.

— **Z Banku hipotecznego.** Z dniem 30 września 1902 r. wynosił stan 4 procentowych listów hipotecznych kor. 23,295.800. 4 i pół procentowych listów hipotecznych kor. 97,677.200. 5 proc. premjowanych listów hipotecznych kor. 6,222.600. Łącznie kor.127,195.600. Stan zaś asygnacyj kasowych kor. 2,906.200.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 października 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. F. Zamoyski z Urycza. Hr. F. Czosnowski z Orszumla. Hr. K. Raciborowski z Podelaros. W. Burzyński z Urycza. F. Wrubel z Warszawy. J. Zielniewski z Krakowa. D. Olszewska ze Stryja. K. Kownacki ze Świtarzowa. M. Hulimkowa z Mycowa. M. Zieleński ze Strutyna. M. Olszewska z Dubiec.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Zdanowicz z Borysławia. J. Haładewicz z Czortkowa. S. A. Glazor z Ustrzyk. W. Wachał z Charkówki. H. Müller z Hamburga. M. Szumpeterowa z Buska. M. Jorga z Bukaresztu. E Zdanowicz z Borysławia. P. Strelów z Gracu. J. Goldberg z Grzymałowa. M. Wartmann z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(90) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis **podróży** małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenówny Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— Daj pan dwadzieścia pięć franków i zrobimy koniec do nasz rachunek, — rzekł Nürenberg.

— Ach, ty kanaljo żydowska. Spuścił jeszcze piętnaście franków, — pokiwał głową Mikołaj Iwanowicz. — Masz tu medżidje srebrem i precz!

Gruba, srebrna moneta zadzwoniła na stole. Nürenberg wziął ją i rzekł:

— Jaka pan skąpa, efendi! I to Rosjanin!

— Precz!

Nürenberg nie odchodził.

— Daj pan bakszisz, efendi! Ja człowiek biedny, mam rodzina, — mówił, kłaniając się.

— Masz tu dwa serbskie denary i przepadnij!

Nürenberg skłonił się i wyszedł powoli z izby. Za chwilę jednak znowu drzwi odchylił i — uśmiechając się, kiwnął tajemniczo na Mikołaja Iwanowicza.

— Efendi, niech pan z łaski swojej przyjdzie tutaj.

— Co takiego? Mów! — i Mikołaj Iwanowicz zbliżył się do drzwi.

— Nie mogę tak. Proszę jeszcze bliżej.

Mikołaj Iwanowicz wyszedł za nim do drugiej izby. Nürenberg nachylił się do jego ucha i szepnął:

— Chciał pan widzieć tureckiego harema. Za dziesięć złotówek pokażę harema. Gdy pan zechce zobaczyć, proszę tylko przysłać do naszego hotelu po Adolfa Nürenberg.

— Skręć kark, durniu!

Mikołaj Iwanowicz machnął ręką i odszedł, trzasnąwszy drzwiami.

— Co to? O czem to takie sekrety? — pytała męża Glafira Semenówna.

— Ostrzega mnie... E, co tam! Głupstwo... Mówi, ażebym dobrze baczył, bo tutejszy Ormjanin gotów mnie naciągnąć.

We drzwiach tymczasem stanął Garabet i rzekł:

— Spiesz się, efendi! Spiesz się duszko moja, *madame*. Czas już ubierać się. Pójdziemy zaraz na tureckiego bazara i kupimy fez i dywan dla efendi.

Sam Garabet miał już na sobie czarny tużurek, zapięty na wszystkie guziki i na szyi czarną chusteczkę, suto zawiązaną. Na głowie sterczał fez nowy, niespłowiały.

LXXXIII.

Ale otóż, małżonkowie Iwanowie kroczą ulicami Stambułu w towarzystwie gospodarza ich obecnego pomieszkania, Ormjanina Garabeta, zdążając w kierunku bazaru tureckiego. Naprzód postępuje poważnie Garabet, opierając się na grubej lasce. Strąca nią leżące na trotoarze psy, rozpędza malców, którzy tamują przejście, a co chwila odwraca się do małżonków i objaśnia o nazwie ulic i domów, kędy przechodzą. Po drodze trafiają się sklepiki. Na progach siedzą ich właściciele, a każdy coś majstruje. Oto, krawiec w srebrnych okularach na nosie; siwą głowę dokoła fezu obwiązał jakąś szmatą; siedzi na kocyku, podgiąwszy pod siebie nogi i szyje niebieskie, sukienne pantalony. Za nim trzej, czy czterej czarnoocy chłopcy szyją także. Tam znowu kowal, czy ślusarz, toczy topór na toczydle; w głębi sklepu widać małe ognisko z tlejącymi na niem węglami. Na drzwiach wiszą zardzewiałe klingi szabel, jatagany bez rękojeści, zasuwy do drzwi, zamki. Jeszcze dalej mistrz tkanin i wojłoków. Lada jego stoi w samym progu i na niej rozciąga czerwone fezki na metalowych formach.

— Ot, fezy sprzedaje! — zawołał Mikołaj Iwanowicz. — Muszę sobie kupić jeden na pamiątkę — rzekł do Garabeta, zatrzymując się przed sklepem. — Garabecie Awetyczu, starguj z łaski swojej.

— Można... — odpowiedział Ormjanin. — To sam majster i sam sprzedaje; więc nie weźmie drogo. Zdejmuj czapkę, duszko moja, efendi.

Turek, majster od fezów, zrozumiał instynktownie, czego potrzeba dla efendiego i zanim Mikołaj Iwanowicz zdjął swoją barankową czapeczkę, wyjął już z pod lady pudełko i począł wysypywać na stół fezy. Garabet dokładnie je badał palcami i odrzucał te, które mu się wydały lichymi. Z powiędzy wybranych Mikołaj Iwanowicz przymierzał jeden po drugim. Garabet poprawiał mu je na głowie, posuwając wstecz i mówił:

— Ot, jak powinien nosić fez bogaty efendi! A jeżeli fez na czoło, to znaczy, że efendi ma dużo długi. Patrzaj na nas, duszko moja. Patrzaj w moje oczy. Teraz dobrze. Zupełnie teraz jesteś Mikołajem-bejem, duszko moja.

— Słuchaj-no, Mikołaju... Na co tobie fezu?... Daj sobie spokój. Nie kupuj... — rzekła mężowi Glafira Semenówna.

— Nie, nie!... Chcę, duszko, kupić sobie na pamiątkę... W Petersburgu będę sobie w nim spacerował na wilegjaturze.. Będę siedział w nim na balkonie... Poczemu? — zapytał Mikołaj Iwanowicz Ormjanina.

— Dawaj medżidje srebrem. Zda ci jeszcze resztę. Mikołaj Iwanowicz podał Turkowi medżidje, ale kupiec żądał więcej. Ormjanin zerwał nagle fez z głowy Mikołaja Iwanowicza, rzucił go wprost na siwą brodę Turka i zawołał:

— Pójdźmy, duszko moja, efendi, na bazar. Tam kupimy taniej.

Wzięli z powrotem pieniądze i poczęli oddalać się od sklepu. Turek wybiegł z poza lady, dopędził Mikołaja Iwanowicza i wciskał mu fez do ręki. Okazało się teraz, że Turek zgadza się oddać fez za medżidje, ale Ormjanin żąda z medżidje reszty. Garabet przeto ponownie wyrwał fez Mikołajowi Iwanowiczowi i rzucił w brodę Turka. Zrobili znowu kilka kroków dalej, znowu dopędził ich Turek i tym razem wraz z fezem wsunął w dłoń Mikołaja Iwanowicza piastra. Garabet trwał jednak przy swojem i żądał nie jednego, ale dwóch piastrów reszty. Ale Mikołaj Iwanowicz wetknął Turkowi medżidje i fez był kupiony.

— Garabet! Głasza! Wiecie? Włożę teraz fez na głowę i tak pójdę na bazar, a czapkę schowam do kieszeni — rzekł Mikołaj Iwanowicz. — Myślę, że można, Garabecie Awetyczu?

— Czemużby nie można, duszko moja?... — odrzekł Ormjanin. — Idź idź... Największy honor będzie dla tobie. — To mówiąc włożył fez na głowę Mikołaja Iwanowicza.

— Mikołaju! Robisz z siebie pajaca i tyle! Jak tobie nie wstyd?... Jak dzieciak — protestowała Glafira Semenówna, ale mąż zadarł głowę do góry i szedł dalej w fezie.

Postępowali w dalszą drogę. Napotkali stary cmentarz z murem, napół rozwalonym. Cmentarzy takich w Stambule niemało. Z poza muru wyglądały dwie Turczynki z twarzami zasłoniętemi. Widać było tylko oczy młode i śmiejące się. Przybyły one, aby odwiedzić mogiły swych krewnych. Siedziały przy nagrobku i z papierowej torebki jadły orzechy kandyzowane, obserwując ciekawie przechodniów.

— Popatrz, jak one strzelają oczyma! Wcale niegorzej od naszych kobiet, — odezwał się Mikołaj Iwanowicz, wskazując na Turczynki.

— Dla turecka dama, duszko moja, jest tylko jeden spacer, a to na cmentarz. Żadnej innej zabawy nie ma, — zauważył Garabet.

— Ale ja mówię o tem, że kokietują...

— O, kokietki, pierwsza sorta. Oneby nam nawet swoje gęba pakazały, duszeczko moja, ale mamy na głowie fezy i one myślą, że my muzułmański. Gdyby nie fezy, one zerwałyby woalki i pokazałyby gębę: „A ot, popatrz, jaka ja duszka — Turczynka!"

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
2·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola). Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	2·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 18/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·11	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja. Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Belzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	[illegible]	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
5·10	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	[illegible]	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	[illegible]	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa. (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu. Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Belzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w [illegible])
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy) Chyrowa, Mező-Laborcza, (Pesztu). N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia [illegible] wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedziele i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedziele i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, [illegible], Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄGI posp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. [illegible] od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52, w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.